

Na tropie biografii

Z przymrużeniem oka można powiedzieć, że moja recenzja *Lummicka* Dariusza Muszera to trochę odgrzewany kotlet (choć nie pisałem jej w kuchni); powieść bowiem powstała jeszcze w 1995 roku. Mam jednak dobre usprawiedliwienie: *Lummick* ukazał się w księgarniach dopiero przed rokiem, a od czasu jego napisania wydano kilka innych, późniejszych dzieł autora, między innymi *Ludziójada*, *Niebieskiego* i *Wolność pachnie wanilią*. Ta ostatnia jest o tyle istotna, iż pokazuje dalsze losy jednego z bohaterów *Lummicka*. Nie będę jednak robił częstych wycieczek w stronę innych powieści Muszera, ponieważ chcę spojrzeć na ten pseudoprequel (choć za stosowniej byłoby mówić o „sequelowości” *Wolności pachnącej wanilią*) jak na powieść zamkniętą. Zresztą, struktura kompozycyjno-fabularna na takie ujęcie pozwala.

Muszer od lat mieszka w Hanowerze, jest pisarzem dwujęzycznym. Ten fakt nie pozostaje bez znaczenia, gdyż *Lummick* obfituje w ciekawe nawiązania do polskoniemieckiej obyczajowości. Muszer demaskuje i dekonstruuje stereotypy, robi to z wyczuciem, zabawnie i dość zaskakująco.

Książka zawiera ciekawe postscriptum Aliny Kuzborskiej, które przybliży czytelnikom idee i cele serii wydawniczej „Re-migracje”. Na kilku stronach autorka porusza kwestie osvajania przestrzeni i pracy nad tożsamością, wskazuje na ekspansję tych tematów w nowej literaturze. W owym dodatku znajdziemy nadto kilka słów o życiu i twórczości (także translatorskiej) Dariusza Muszera, a na zamknięcie - dwa akapity poświęcone samemu *Lummickowi*.

Powieść grawituje w stronę para-detektywistyczną. Głównym „sprawcą zamieszania” okazuje się tajemniczy pisarz Stefan Lummick, którego śladów, na zlecenie czołowego pisarza młodego pokolenia i towarzysza przygód o inicjałach K.K., szuka nasz

narrator (nie tyle detektyw sensu *stricto*, ile archeolog-ghostwriter), polski emigrant mieszkający w Hanowerze. Muszer stwarza pozorną sugestię, że *Lummicka* można odczytać za pomocą klucza autobiograficznego, np. jedna z książek Stefana Lummicka nosi tytuł *Niebieski*, czyli taki sam jak powieść Dariusza Muszera. Do tego większość akcji *Lummicka* toczy się w Rzepinie, który położony jest w pobliżu Górzycy, a więc rodzinnego miasta Muszera. Czy jednak na pewno można tu uznać za wątki autobiograficzne? Chyba nie do końca, są to zaledwie autobiograficzne kwanty. Odwołania te bowiem nie służą niczemu innemu jak grze z czytelnikiem, gdyż, jak miemam, te drobne elementy nie tyle pełnią funkcję kryptonośników życiorysu samego Muszera, ile po prostu są punktem dowcipnego „zaczepienia”, lekkiego cmoknięcia autora w stronę lustra. Podobieństwa kończą się na tym, iż Muszer, podobnie jak Stefan Lummick, wyemigrował na Zachód. Myślę, że mówienie o autotekstualnym charakterze tych lekturowych smaczków, „ekwiwalentyzujących” *Lummicka* poprzez *alterego* Muszera, byłoby nadinterpretacją.

Ale *ad rem*. Po co szukać *Lummicka*, dlaczego zależy na tym K.K. i czemu potrzebuje on pomocy ze strony bohatera-narratora? Po kolei. Stefan Lummick, chociaż pochodzi z Polski, wydaje swoje książki na rynku niemieckim (zastrzegł u wydawcy, że jego dzieła mogą być tłumaczone na wszystkie języki świata z wyjątkiem polskiego), jego powieści cieszą się uznaniem i niejednokrotnie wskakują na listy bestsellerów. Pomimo poklasku niewiele o nim wiadomo, jego życiorysy są pełne nieścisłości, sprzeczności i błędów (to jest: niewiele o nim wiedzą znawcy, bo przeciętny czytelnik może uznać za prawdę farmazony podane w istniejących biografiach). Lummick nigdy nie występuje publicznie, nie udziela wywiadów, jedynie co jakiś czas na rynku pojawiają się jego kolejne powieści; funkcjonuje jako ceniony

autor widmo. K.K. pragnie „odkopać jego biografie” z dwóch względów. Po pierwsze, jest miłośnikiem jego książek i intryguje go postać autora, o którym wszyscy mówią, a którego nikt nie widział. Po drugie, sam jest pisarzem, a ewentualna publikacja biografii wzmocniłaby jego pozycji. Na pomocnika wybrał bohatera-narratora, ponieważ ten już zbierał materiały o Lummicku, a ponadto doskonale zna, w odróżnieniu od K.K. (co później nie okaże się prawdą), język polski. Tymczasem tropy prowadzą właśnie do Polski.

W trakcie przygotowań do wyjazdu narrator dzwoni do wydawcy książek Lummicka - Friedera Mauza - i dowiaduje się, że autor od ponad pięciu lat nie dał znaku życia. Nie byłoby w tym nic zaskakującego, gdyby nie fakt, że dotąd regularnie, mniej więcej co dwa lata, przysyłał do redakcji nowe utwory. Mauz nie wyklucza, że być może Stefan Lummick przestał pisać na dobre albo, co gorsza, może nawet nie żyje.

Poszukiwania czas zacząć. Wiadomo, że w Polsce, ale gdzie? Nagle bohater-narrator doznaje olśnienia, iż jedyną miejscowością, w której ktoś może będzie wiedział cokolwiek o Stefanie Lummicku, jest Rzepin. Rozszyfrował tę zagadkę bardzo szybko, tytuł jednej z powieści Lummicka brzmi *Kochankowie z Nepper*. Nepper skojarzył mu się z Reppen, stąd już niedaleka droga do Rzepina. Abstrahując od Rzepina, bo tutaj akurat narrator posłużył się logiczno-lingwistyczną kombinatoryką, trzeba przyznać, iż takich olśnień i chwytów w stylu *deus ex machina* znajdziemy w *Lummicku* znacznie więcej. I choć niektóre z nich wyglądają bardzo oryginalnie, to zdaje się, że autor sięga po nie zbyt często. Mnie przynajmniej ich nadmiar w pewnym momencie zaczął dokuczać. Wszystko dlatego, że do tych swoistych zwrotów akcji dochodzi zwykle nie na drodze dedukcji, lecz w wyniku „wywrócenia zdarzeń”, zwrotu o sto osiemdziesiąt stopni. A ponieważ taka zasada z czasem okazuje się regułą.

to kolejne elementy układanki, siłą rzeczy, wydają się przewidywalne i przestają zaskakiwać. Jak na złość, autor nie może się powstrzymać i już do końca próbuje nas nabrać przy pomocy tego samego chwytu.

Moje narzekania nie powinny jednak przestaniać tego, co warto pochwalić. *Lummicka* bowiem czyta się bardzo dobrze. Powieść wciąga, sporo tu fabularnych atrakcji. Najlepszym przykładem będzie scena w bibliotece. Poznajemy kilka różnych wersji tego samego wydarzenia, z których każda kolejno zapęła się, a w rezultacie w porównaniu z czytaną historią nawet sam węzeł gordyjski wydać się nam może bułką z masłem (naprawdę nie piszę w kuchni). Atmosfera gęstnieje, a wszystko okazuje się tak zawiłe, że konia z rzędem temu, kto się w tym zawczasu połapie.

Jeśli na bohaterów powieści spojrzeć z szerszej perspektywy, to okaże się, że niestety są to sylwetki niezbyt wyraziste. Na dobrą sprawę żadna z nich nie wysuwa się na pierwszy plan. Choć akcja jest opisywana z pozycji pierwszoosobowej, narrator raczej działa, nie zawsze zdradzając nam przemyślenia, które skłoniły go do podjęcia tych działań. Pewnie, na podstawie jego zachowania możemy określić jego charakterologiczny profil, niemniej, przynajmniej dla mnie, nie jest to typ bohatera-narratora, któremu z pełnym zaangażowaniem można by kibicować i którego można by szczerze polubić, tak jak lubimy wielu innych bohaterów powieści detektywistycznych.

Można wnosić, że Muszer celowo tak właśnie wyposażył swoich bohaterów, nadając im tym samym status figur, co zresztą dobrze współgrałoby z finałem powieści, który wprowadza nas w swego rodzaju zapętlone kontinuum. Biografie przeplatają się, łączą i wykluczają, są prywatne i publiczne, wymyślone i autentyczne, wszelako same fakty... Cóż, trudno rozstrzygnąć, czy są obiektywne, czy subiektywne, czy mogą istnieć „fakty fałszywe” i „fakty

prawdziwe". Przypomina mi się fragment rozmowy narratora z jednym z bohaterów książki - Mirkiem:

„Przecież dobrze wiesz, że prawda nie istnieje. Możesz zbliżyć się do niej, możesz ją nawet pomacać, lecz poznać nie będziesz potrafił, nawet gdybyś znalazł się w samym jej środku. Ty masz swoją prawdę, ja mam swoją (...). Nasze prawdy są różne, niekiedy nawet wzajemnie się wykluczają. Z nędznych ochłapów półprawd chcesz odtworzyć biografię człowieka nazywanego Stefan Lummick (...). Być może wszystko z czym masz do czynienia jest wysrane z palca. (...) może w pewnym momencie dojdiesz do wniosku, że Stefan Lummick po prostu wcale nie istniał. (...) Nie było go, wszyscy wymyśliliśmy go sobie”.

Ten cytat jest istotny, zwraca uwagę na to, że biografia zawsze jest w pewien sposób zbiorem elementów względnych; nie ma biografii doskonałej, takiej, która podawałaby „prawdę” obiektywną i niedyskutowalną. Dzieje się tak, ponieważ nie jest możliwe, by wszyscy biorący udział w powstawaniu biografii - a więc jej podmiot (zawsze przecież skłonny do autokreacji), następnie rodzina, świadkowie, autor itd. - podobnie interpretowali czy relacjonowali pewne wydarzenia. Nawet gdy mówią szczerze, wierząc w „prawdziwość” swoich słów, to przecież nie są w stanie wyzbyć się wpływu rozmaitych okoliczności, które mogą określać ich relacje. Zwykle dlatego, że nawet tego wpływu sobie nie uświadamiają, a przecież wystarczy stwierdzić, że taki wpływ jest, by każdej opowieści wytknąć stronniczość lub skłonność do podkoloryzowania. Wszystko to zresztą brzmi i wydaje się banalne, bo też w rzeczywistości takie jest i pisząc to, mam tego pełną świadomość, ale właśnie te banały określają status biografii. Także w tym przypadku funkcja autora, czy chce on tego, czy nie, sprowadza się głównie do łączenia fragmentów dyskursów, co z kolei okaże się przyczynkiem do powstania

następnych relacji. Każdy, nawet cząstkowy autor biografii (osoba pełniąca rolę informatora), jest ogniwem zespalałym, wytworem dyskursu podejmowanego przez innych autorów. I choć nie możemy postawić znaku równości między różnymi interpretacjami, nie oznacza to, że jedna z nich będzie lepsza od drugiej, nie oznacza też, że jedna z nich będzie zawierała „więcej prawdy” niż pozostałe.

Skutkiem nagromadzenia sprzecznych relacji, w pewnym momencie akcja tak bardzo się komplikuje, że trudno rozstrzygnąć, czy Stefan Lummick jest (był) Stefanem Lummickiem, czy inną z postaci powieści - Romanem Zermusem. A może w ogóle nie istniał albo też chodziło o kogoś zupełnie innego? A jeżeli Lummick nie żyje, to czy stało się tak dlatego, że zmarł na skutek choroby, popełnił samobójstwo, czy dlatego, że został zamordowany? Ostatecznie to czytelnik musi odpowiedzieć na powieściowe zagadki.

Opowiedziana przez Muszera historia potrafi zaciekać również dlatego, że autor zręcznie w nią wplata szereg wątków pobocznych, które ładnie wkomponowują się w strukturę całości. Poznajemy historię nauczycielki Teresy Nigun, bibliotekarza Mirka, znajdziemy wątek gminno-balladowy (o zwiastującym śmierć Garbatym Jasiu), wątek miłosny (z udziałem bohatera-narratora), rozliczenie z najnowszą polską historią (kwestia współpracy z SB). Zatem jeśli chodzi o bogactwo fabularne, nie można Muszerowi niczego zarzucić. Podobnie jeśli chodzi o sprawy językowe, chociaż tu akurat autor nie do końca potrafił zapanować nad rozlewnością. Jednak i te niedoskonałości chwilę później wyrównują bardzo udane, poetyckie fragmenty, jak chociażby urywek rozmowy narratora z Mirkiem, wcześniej przeze mnie przywołany. Jeżeli zaś wziąć pod uwagę, że mamy do czynienia z prozą o detektywistycznym zacięciu, to tym bardziej trzeba autorowi zapisać na plus, że łamie on pewne

schematy gatunku, gdyż rola detektywa implikuje dość ciężkostrawny, wydumany idiolekt. U Muszera tego akurat nie ma, dzięki czemu, podążając tropem bohatera-narratora, nie musimy przyspieszać tempa, by dotrzymać mu kroku

Lummick to ciekawa i sprawnie napisana powieść, która sprawia dużą przyjemność lekturową, nawet jeśli nie ma powodów, by do niej wracać. A to, że utwór został napisany dobre piętnaście lat temu, cóż... Zazwyczaj debiuty nie dorównują następnym pozycjom w dorobku, jednak w wypadku Muszera, abstrahując od poetyckiej twórczości autora, okazało się inaczej.

Piotr Goliński

Dariusz Muszer: *Lummick*. Wydawnictwo Borussia. Seria Re-migracje. Olsztyn 2009.